

Byle jak Część II.



Rok 2015 rozpoczął się jak zwykle hałaśliwym wystrzeliwaniem w powietrze sztucznych ogni, rozświetlających ciemne, grudniowo-styczeniowe niebo migotliwymi, kolorowymi iskrami. Pozostały po nich rozerwane fragmenty i całe kartoniki tekturowych opakowań, porzucone w miejscach gromadnych, noworocznych uniesień Poznaniaków. Ze świątecznym obchodzeniem nowego roku, podobnie jak z wieloma innymi, powtarzającymi się cyklicznie sytuacjami, wiąże się wiele różnorodnych przesądów. Jeśli w pierwszy dzień nowego roku wykonuje się jakąś nie niezbędną pracę, spowoduje to, że cały rok będzie wypełniony ciężką pracą. Leniwy zawsze znajdzie sobie powód, by pielęgnować swoją główną cechę powstrzymującą go od działania. Jako że uważam się za człowieka leniwego, przesąd noworoczny sprawdzam czasami, podejmując się zajęć, które i tak musiałbym wykonać, a których nie chcę przekładać na ostatnie chwile przed wyznaczonym terminem ich zakończenia. Niestety. Po sylwestrowo-noworocznych fajerwerkach powraca codzienność. W każdym dniu tylko orientacyjnie wiem, co mam robić. Są zajęcia wykonywane prawie automatycznie, począwszy od wygaszenia natrętnego sygnału budzika i porannego obrządku higieny i doprowadzenia własnego ubioru i wyglądu do stanu uznawanego przez opinię mojego środowiska za właściwy, aż do zjawienia się w szpitalnym oddziale, w gotowości do działania. Pozytywny ogień gotowości do działania przygasa, kiedy jasny plan działania z poprzedniego dnia okazuje się być nieaktualny, bo coś poszło nie tak, bo ktoś coś zapomniał, bo kogoś nie ma z przyczyn istotnych albo przedstawionych jako istotne, więc jest za mało głów i rąk do pracy, bo coś się zepsuło, bo pojawiły się pilniejsze zadania, bo wrzucono nagle bez ostrzeżenia i przygotowania nowe pilne obowiązki „na wczoraj”. Narasta chaos, narasta zniecierpliwienie, narasta pokusa, żeby problemy dnia puścić bokiem, zrzucając odpowiedzialność wykonania na innych, albo wykonując tak, żeby formalnie był dowód wykonania, bez troski o jakość i dalsze konsekwencje. W szumie i chaosie wymagalnych czynności brakuje czasu i sił, by zapewnić najlepszą jakość wykonania wszystkich prac. Nie powinienem utyskiwać, bo w miarę upływu lat zmieniło się wokół bardzo wiele. W nowych domach domykają się drzwi i okna, nie odpada tynk a kafelki w łazienkach są równo ułożone. Równiejsze są chodniki i nawierzchnie dróg, na których jest więcej samochodów. Dostatniej ubrani są przechodnie i częściej oraz głośniej powtarzane jest hasło o jakości życia. Materialnie jakość życia jest widocznie lepsza. Przynajmniej ta głośno i jaskrawo okazywana przez tę część społeczeństwa, która uznała, że osiągnęła sukces życiowy, dzięki swoim wrodzonym talentom i sprytowi; rzadziej przypisując go konsekwentnej i wyczerpującej pracy. Ta zaś część społeczeństwa, która pomimo swoich starań, ciągłego wysiłku oraz wiernego trwania przy skali wartości tego, co dobre i tego, co złe, przekazanej przez rodziców i dziadków, robi wrażenie oszukanej i zagubionej. Ta część mojego społeczeństwa wydaje się tracić nadzieję na to, że starając się zachować tradycyjne wartości, sprowadzające się do poszanowanie siebie i innego człowieka, w pełnym jego wymiarze fizycznym i duchowym, została zdradzona. Współczesne życie zdaje się z szyderczym śmiechem boleśnie uczyć tego, że nie opłaca się być uczciwym, natomiast opłaca się udawać uczciwego. Nie opłaca się poświęcać swojej uwagi, czasu i pracy dla innego człowieka, jeśli nie przyniesie to natychmiastowych korzyści. Opłaca się natomiast wykorzystywać dla swojej korzyści czas, pracę i naiwne rozumienie uczciwości oraz lojalność innych ludzi. Nie opłaca się mówić prawdy, jeśli można na tym stracić. Należy natomiast wymagać od innych, by unikali kłamstwa, chociaż i tak nie należy nikomu wierzyć. Nie warto cierpieć dla innego człowieka, nie warto się dla niego poświęcać, natomiast należy wymagać poświęcania się dla nas od innych, nawet gdyby miało to wiązać się z ich cierpieniami. Nie znaczy to, że ktoś, kto osiągnął sukces, z pewnością złamał zasady moralne. Znaczy to jednak, że ocenianie jakości życia tylko po tym, co się ma, a tym bardziej zmuszanie całego społeczeństwa do przyjęcia i stosowania tej filozofii, jest zdradliwe. Życie w skromniejszych warunkach, życie bez poklasku, życie piękne i dobre, jest oceniane krzykliwie jako życie byle jakie i wyszydzone. Stracona wiara we własne siły, w uczciwość mojego społeczeństwa, w wartość zasad moralnych, ostateczne zwycięstwo Dobra, wygnała i nadal wygania z Polski młodych ludzi. Uwierzyli, że gotowy, czekający na nich raj, jest niedaleko i że swoje byle jakie życie zamienią na życie pełne spokoju, godności i ufności w przyszłość swoją i swoich bliskich. Skromność, pracowitość, uczciwość w cywilizacji skrajnego egoizmu, cywilizacji nabycia i użycia, w której człowiek i życie

stanowią towar do sprzedaży i kupna taki sam, jak wszystkie inne, stanowią śmieszne i naiwne wspomnienia z przeszłości. Postępowy człowiek wie, jak zadbać o życie własne, by nie było byle jakie. Wie też doskonale, co należy zrobić, żeby byle jakie życie osób z otoczenia takim nie było. W moim nowoczesnym, zamożnym świecie, widuję ludzi radosnych i uśmiechniętych. Widuję jednak w szpitalu wielu ludzi, którzy zostali boleśnie okaleczeni psychicznie i fizycznie w trakcie prób poprawy jakości życia swojego i swojej rodziny. Widuję robotników z innych stron Polski lub Europy, którzy pracując dla lepszego życia, ulegli wypadkowi. Spotykam wśród ciężko chorych młodych ludzi, którzy nadmiar stresu lub niepokój sumienia znieczulali alkoholem lub narkotykami. Trafiają się chorzy intensywnej terapii, których rodziny się rozpadły i ból odrzucenia topili w używkach a ktoś z otoczenia zbyt późno dostrzegł ich nieobecność. Zwiększa się gwałtownie liczba chorych w podeszłym wieku, lub nawet młodszych, ale skazanych na przewlekłą opiekę, którzy nie mają dokąd wrócić. Czekają w oddziałach intensywnej terapii na miejsce w ośrodku opiekuńczym lub na zorganizowanie się szerszej rodziny, by przejąć ciężar opieki. Często ciężar ten jest nie do uniesienia dla także zniedołężnianego współmałżonka lub samotnie wychowującej dzieci córki; samotnie, bo ojciec dzieci wybrał dla siebie lepszą jakość życia. Dzieci pozostawiają rodziców, by mieć lepsze życie daleko od domu, gdzie opiekują się starszymi ludźmi, pozostawionymi przez własne dzieci także pod opieką innych. Nikt nie chce żyć byle jak, lecz dobrze, lub bardzo dobrze.

Co to znaczy nie żyć byle jak, a żyć dobrze? Przeważa chyba egoistyczna ocena wielkości zadowolenia z tego, co dostaje się od życia: od bliskich osób, od pracodawcy, od państwa, od losu czy od Boga. Przeważa wartościowanie własnego życia pod względem posiadania, czyli ciągłej i coraz atrakcyjniejszej odpowiedzi na nieustające pytanie – *co ja z tego będę miał?* Na drugim planie pozostaje ocena tego, co i jak zrobiłem konkretnie dla innego, określonego człowieka. Określenia, że robi się coś *dla ludzkości, dla przyszłych pokoleń, dla historii* nie powinny być nadużywane, ponieważ często stanowią fałszywą zasłonę dla egoistycznych motywów działania, które w większym stopniu mają, za założenia, przynieść korzyść działającemu niż konkretnej osobie lub osobom. Motywem rzeczywistego działania dla innego człowieka powinno być działanie kierowane do określonych osób, i to w wymiernym stopniu, i w przewidywalnym czasie. Działanie takie jest fałszywe, jeśli prowadzi do reklamy dobroci darczyńcy i pokazania obdarowywanych, którzy nie są przecież dumni ze swojej sytuacji. Pokazanie ich w stanie potrzeby pomocy może być dla nich przykre. W sposób ciągły oceniamy w życiu to, co dostajemy i to, co dajemy. Czy mierzymy swoje dostawanie i swoje dawanie taką samą miarą? To, co dostajemy oceniamy na skali *oczekiwanie – spełnienie*. Jeśli nasze oczekiwanie zostało spełnione, doznajemy satysfakcji i to, co otrzymujemy oceniamy jako dobre. Jako niedobre, czyli byle jakie, oceniamy to, co dostajemy, a co nie spełnia naszych oczekiwań. **Byle jak** zawiera w sobie różne stopnie braku satysfakcji z niespełnienia oczekiwań; od braku satysfakcji z darowizny, poprzez zlekceważenie daru, aż do poczucia rozczarowania i odrzucenia tego, co jest nam dawane. To natomiast, co my dajemy innym: nasz czas, naszą pracę, nasze zainteresowanie ich sprawami i problemami, naszą gotowość do pomocy i samą pomoc oceniamy w innej skali. Jest to szeroka skala samooceny *jestem zadowolony z tego, co robię - jestem niezadowolony z tego, co robię*. Wydaje się, że czasami i ja sam, i napotykanne osoby jako jedną traktowały skalę *zadowolenia ze swojego działania ze skalą zadowolenia z siebie*. To zresztą pamiętam z czasów dzieciństwa, kiedy zdarzało mi się słyszeć wokół siebie: *Popatrz co zrobiłeś! Brzydki jesteś!* Albo: *To nawet tego nie potrafisz? Matko! Jesteś!* Niestety, i dzisiaj widzę i słyszę wokół siebie sytuacje, w których nie jest oddzielana ocena człowieka od oceny wyniku jednego z jego działań lub jednej z wielu jego wypowiedzi. Wyznacznikiem bylejakości tego, co od świata zewnętrznego otrzymujemy jest **niespełnienie oczekiwań**. Wyznacznikiem bylejakości tego, co wypracowujemy dla innego człowieka, jest natomiast ujemna ocena etapowej i końcowej analizy naszego działania, czyli **ujemna samoocena**. Niespełnienie oczekiwań i niezadowolenie z własnych dokonań, wpływają na ocenę jakości własnego życia negatywnie. Negatywne zaś emocje stają się albo bodźcem do poszukiwania wyjścia z nienajlepszej sytuacji, albo do ucieczki w postawę rezygnacji i biernego poddania się, z zaniechaniem rzeczywistego działania dla osiągnięcia zamierzonego skutku, a pozorowaniem działania dla uniknięcia wysiłku i ryzyka.

Rozczarowanie światem zewnętrznym i ujemna ocena skuteczności i jakości własnego działania, stanowią przejawy świadomego życia człowieka. Nieustannie przebiega w ośrodkowym układzie nerwowym analiza własnego postępowania i skutków zmian zachodzących w zewnętrznym świecie. Najistotniejsze zestawy informacji, istotne ich analizy i wartościowania są uświadamiane. Decyzja o wykonaniu i kontrola wykonania są także świadome, choć równolegle przepływa poniżej progu świadomości szereg informacji, analiz i decyzji wykonawczych

automatycznych, instynktownych lub wyuczonych [1]. Ostatnie dziesięciolecie pozwoliły na nieco bliższe poznanie mechanizmów neurofizjologicznych i psychologicznych naszych ocen siebie i świata, a także wynikających z ich działania zachowań.

Neurofizjologia i psychologia oceny warunków, w jakich żyjemy

Cały układ nerwowy zwierząt, a tym bardziej człowieka, jest przygotowany do przemieszczania się w przestrzeni, do stałej oceny warunków otaczającego środowiska pod względem możliwości przeżycia i rozwijania się. Ośrodkowy układ nerwowy nadzorując nieustannie funkcjonowanie całego organizmu, rejestruje wszelkie niedobory i jakiegokolwiek zaburzenia równowagi. Złożonymi układami systemów analizatorów, filtrów i wzmacniaczy zgłasza je świadomości jako potrzebę do zaspokojenia. Systemy utrzymywania dynamicznej równowagi organizmu kontrolują trzy ważne dla życia nurty, przepływające przez żywy organizm. Są to strumienie przepływającej przez całe życie wody, energii i informacji. Zakłócenie przepływu jednego z tych strumieni jest groźne dla życia. Zrozumiałe są przepływ wody i energii, pomijany zaś jest często w rozważaniach strumień informacji, a przecież bez niego nie istniałaby ciągłość życia. Strumień informacji ma w życiu człowieka dwa nurty; przepokoleniowy, gdzie informacje przenoszone są chromosomalnie z pokolenia na pokolenie, wzbogacone wieloma kombinacjami oraz nurt lokalny, zamknięty w osi czasowej życia jednego żyjącego organizmu – w odniesieniu do człowieka, jednej osoby. W pierwszym nurcie silny instynkt przekazywania życia stanowi potężną siłę napędową. W drugim siłę napędową stanowi silnie rozbudowany mechanizm chęci przeżycia, w którym przepływ i analiza informacji z wnętrza organizmu i ze świata zewnętrznego, warunkują przetrwanie, mimo zmiennych warunków w otoczeniu. Zatrzymanie strumienia informacji prowadzi do śmierci. Uraz komunikacyjny, utonięcie lub uduszenie własnymi wymiocinami lub poduszką w upojeniu alkoholowym, jest tylko jednym z przykładów. To, co na człowieka oddziałuje z zewnątrz, jest oceniane pod wieloma względami praktycznymi w ośrodkowym układzie nerwowym (OUN) i wartościowane z użyciem wzbudzania stanów emocjonalnych, jako znaków wartości tego, co korzystne lub niekorzystne. Rozbudowany w OUN system nagrody stanowi naturalny doping do zwiększonego wysiłku i poświęcenia się w staraniu o coś, co jest dla życia potrzebne a jednocześnie stanowi sposób łagodzenia zmęczenia i wysiłku w trakcie osiągnięcia celu. W potrzebach, które zgłaszane świadomości a mogą być zaspokojone w interakcji ze światem fizycznym, sprawa jest prosta. Zgłoszony świadomości stan hiperosmotyczności płynów ustrojowych w formie odczucia pragnienia, może być szybko zaspokojony wypiciem szklanki wody i przynieść poczucie zadowolenia. Bardziej złożone są sytuacje, w których do zaspokojenia swoich potrzeb, wyrażonych świadomości jako określone pragnienia złożone, potrzebna jest pomoc innego człowieka czy wielu ludzi. Jesteśmy zależni w swoim ludzkim bytowaniu od całego społeczeństwa, w którym żyjemy w sieci różnorodnych powiązań i zależności. Stopień spełnienia oczekiwań przez innych jest oceniany przez kilka układów, w tym także układ nagrody. Chociaż czynnościowy układ nagrody w OUN, kojarzony jest jako podstawa uzależnienia człowieka od narkotyków, to przecież jego podstawowym celem działania jest wzmacnianie motywacji do podtrzymywania przez organizm przepływu strumienia wody, energii i informacji. Instynktownie odczuwany niedobór wody jest zaspokojony wypiciem wody i daje bezemocjonalne uczucie zaspokojenia pragnienia, ale już odczuwany w czasie picia jako przyjemny smak wody jest nagrodą, wzmacniającą i motywującą na przyszłość pracę pozyskiwania wody, jeśli jej w organizmie zabraknie [2]. Nagroda stanowi tu zachętę do działań dla zachowania życia. Człowiekowi głodnemu spożywany posiłek smakuje bardziej niż sytemu, więc może spodziewać się przyjemnościowej nagrody, kiedy systematycznie będzie zabiegał o zasilanie strumienia przepływającej przez ciało energii. Ze zaspokojenie ciekawości oraz wymiana informacji mogą dawać uczucie przyjemności, w którym uczynniany jest w mózgu układ nagrody, potwierdzają nasze życiowe doświadczenia. Nie dotyczy to tylko płaszczyzny seksualnej, zdobywania partnerki lub partnera, ale zdobywania lub dzielenia się informacjami, które dotyczą lub mają wpływ na nasze życie. Jest to przejaw istotnego znaczenia przepływu przez naszą świadomość i podświadomość ciągłego strumienia informacji, nie zawsze świadomie rejestrowanego. Jest naturalny i zrozumiały pęd człowieka do ciągłego rozwijania się – ciągłego doskonalenia. Ma to podstawowe znaczenie w życiu, jakie znamy i w ponadczasowości, transcendencji naszej osobowości, jaką przeczuwamy lub w jaką wierzymy. Część napędową systemów motywacyjnych nagrody w mózgu stanowi sprzężenie kory przedczołowej i jąder przypodstawnych [3]. Kluczowe znaczenie ma sieć połączeń między częścią

przednią zakrętą obręczy (aCC), korą przedczołową (OPF), nadoczodołową i brzusznią częścią prążkowiec (SV), brzusznią częścią gałki bladej oraz dopaminergicznymi neuronami śródmózgowia. Pobudzenie tego układu wiąże się zarówno z oczekiwaniem nagrody, jak i samą nagrodą. Oczekiwanie ulubionego przysmaku powoduje pobudzenie określonej części kory przedczołowej (OFC) i brzusznej części prążkowiec (VS – *ventral striatum*), natomiast spożywanie przysmaku powoduje pobudzenie już tylko ośrodka kory. Spodziewanie się nagrody pieniężnej powoduje wzbudzenie jądra półleżącego (*nucleus accumbens*), proporcjonalne do wielkości spodziewanej sumy. Na wielkość napięcia oczekiwania i radość spełnienia ma szereg czynników pośrednich, takich jak prawdopodobieństwo uzyskania, niepewność, opóźnienie w otrzymaniu nagrody, czy też wysiłek włożony dla pozyskania nagrody. W ocenie motywów działań i kontroli ich przebiegu, poza czynnościowymi obwodami nagrody, włączane są liczne inne ośrodki w mózgowiu, które podtrzymują zainteresowanie celem działania oraz samym działaniem. Mogą one zmieniać sposób i intensywność działania, jeśli okaże się, że „gra nie jest warta świeczki”, bo wartość nagrody okazała się mniejsza, niż pierwotnie została oceniona. Praca dla osiągnięcia celu jest albo zarzucana, albo - jeśli z jakichś określonych powodów ambicjonalnych lub społecznych nie może być przerwana - gorliwość jej wykonania spada. Obniża się z tym jakością wykonywanej pracy, bo jest wykonywana „bez serca”, czyli bez entuzjazmu, bez emocjonalnego zaangażowania, napędzanej nadzieją na nagrodę. Taka praca jest więc wykonywana byle jak. Przyczyną zewnętrzną bylejakości jest poczucie niesprawiedliwości, wynikające z fałszywego przedstawienia lub złego rozumienia wartości obiecanej nagrody. Często zatajane są wysokie koszty jej uzyskania lub nie jest uwzględniana w kalkulacjach ograniczoność własnych możliwości. Źródłem byle jakiego działania może być więc poczucie niesprawiedliwości, bycia oszukany, w trakcie wykonywania pracy, albo praca przymusowa. Obietnice wielkich nagród, łatwo osiągalnych, niewymagających znacznego nakładu pracy, czy obietnice życia łatwego i przyjemnego, bez wysiłku, wmawianie, iż czymś, do czego należy dążyć, jest życie oparte na samych przyjemnościach, z wykluczeniem jakiegokolwiek cierpienia i poświęcania się, zwłaszcza dla kogoś, są odruchowo chętnie przyjmowane. Realizacja nieprawdziwych zasad szybko jednak prowadzi do rozczarowania. Egoistyczne nastawienie na same przyjemności „tu i teraz”, odwracające od pokoleń wyznaczające dobre życie zasady wiary, nadziei i miłości, wymieniane są na wiarę w atrakcyjne kłamstwo, nadzieję w niezasłużoną korzyść i miłość tylko do siebie samego. Powodują one rozczarowanie, zgorzknienie i poczucie bycia potraktowanym byle jak. Brak pokory w ocenie siebie i sytuacji (pokory jako rzetelnej oceny warunków i samooceny) jest wyrazem pychy. Pycha, w bolesnym doświadczeniu zawodu, pogłębia negatywne emocje i prowadzi bądź do ślepej agresji wobec otoczenia, bądź do wycofania się z kontaktów z otoczeniem („*splendid isolation*” – wyniosłe odosobnienie). Szczególnie wrażliwymi na kłamstwo i niesprawiedliwe potraktowanie są ludzie młodzi, zwłaszcza w okresie dojrzewania. Rozwijające się w młodym wieku zespoły czynnościowe oceny motywów, ich wzmocnienia i podtrzymania wykazują gwałtowne zwiększenie dynamiki. Przejawia się to uchwytym w badaniach mózgu maksymalnym pobudzeniem kluczowej dla systemu nagrody w OUN brzusznej części prążkowiec [4]. Na to więc, czy czujemy się potraktowani byle jak, czy też zgodnie z oczekiwaniami, wykształconymi rzetelną, lecz umiarkowaną samooceną, wpływ ma nie tylko węzłowy fizjologicznie u człowieka i szeregu gatunków zwierząt układ nagrody, ale także wiedza, pamięć, emocje, energia, poczucie zdrowia i wiele innych. Cały ośrodkowy układ nerwowy pracuje w dążeniu do osiągnięcia celu, za co czeka nagroda. Nie jest to tylko sprawa osobista, głęboko prywatna, lecz jest to też sprawa międzyludzkich współzależności, w których samolubstwo bywa przeszkodą. Potwierdzają to liczne badania, które wykazują, że pożycie małżeńskie, oceniane jako szczęśliwe, jest skojarzone z dobrym stanem zdrowia i doskonałym samopoczuciem. Badania czynnościowym rezonansem magnetycznym pozwalały wykryć zwiększoną aktywność w określonych ośrodkach mózgu, jak w brzusznej części pokrywy mostu (odruch nagrody i motywacja), korze czołowo-nadoczodołowej (ocena nagrody), przedniej korze wyspy (empatia), dolnym zakręcie czołowym (układ lustrzany), jądrze łożyskowym prążka krańcowego (regulacja odpowiedzi stresowej) oraz korze przedczołowej (regulacje afektywne). Jednocześnie mniejszą aktywność wykazywały okolice podspoidłowe zakrętu obręczy, aktywne w stanach depresyjnych [5].

Warunki, w jakich żyjemy określane są przez zmienny świat fizyczny, który nas otacza i ludzi, wśród których przebywamy. Zmieniamy nasze otoczenie, by zapewnić sobie komfort, na jaki we własnym przekonaniu zasługujemy, by był on nam dany jako nagroda za sam fakt istnienia. Okazuje się, że próba osiągnięcia własnego szczęścia, z pominięciem pozytywnej zależności wzajemnej z innymi ludźmi, z pominięciem empatii, kontaktów

społecznych, uczuciowości, kończy się niepowodzeniem, depresją i oceną własnego życia jako byle jakie, bo niespełniające wysokich oczekiwań. Rachunek jest jednak tradycyjnie stały i oczywisty: dostajemy od życia tyle, ile w życiu dajemy innym. Bardzo aktualnymi pozostało do dzisiaj to, co przed blisko dwoma tysiącami lat napisał Lucjusz Anneusz Seneka: *Wszystko tedy, czym nas obarcza konieczność wynikająca z układu rzeczy we wszechświecie powinniśmy przyjmować z mężnym sercem....szczęśliwe życie, to nie życie stosujące się do wymogów rozkoszy, lecz życie przebiegające zgodnie z naturą, gdy cnotę pokocha jako jedyne dobro ludzkie, a postępów haniebnych unikać będzie jako jedynego zła, gdy pojmie, że wszystko inne, jak bogactwa, zaszczyty, dobry stan zdrowia, znaczenie, władza, stanowi część środkową, którą nie można zaliczać ani do dobra, ani do zła, wtedy nie będzie potrzebował upominającego...*[6].

Ocena motywów własnego działania i samego działania jako byle jakie

Wiem, że człowiek ze swej natury bywa leniwy, lub wysławiając się łagodniej dla siebie, jest energooszczędny. Prace różnorakie wykonywałem od dzieciństwa dla niej samej lub z obowiązku narzuconego z zewnątrz albo z poczucia obowiązku, jaki odczuwałem w sobie. Nie miałem ochoty, ale do działania zmuszał mnie wewnętrzny przymus. Jakość mojej pracy bywała zróżnicowana. Bylejakością były naznaczone dzieła wykonywane z obowiązku, pod naciskiem psychicznym, ale także prace wykonywane dla przyjemności ich samych, chociaż w tych ostatnich jakość była zdecydowanie lepsza. Współczesne spojrzenie przedstawicieli nauk o układzie nerwowym na motyw i jakość ludzkiego działania ujął przejrzyście w swojej pracy pogładowej Sung-il Kim [7]. Uważa on, że neurologiczne mechanizmy, jakimi posługujemy się w celowym działaniu, ułożone są w trzy systemy; system uzyskiwania nagrody, system podejmowania decyzji w oparciu o wartości oraz system kontroli osiągania celu. System nagrody steruje motywacjami i działaniami, podtrzymywanymi nadzieją uzyskania nagrody, ukierunkowanymi na jej osiągnięcie. Początek tak zorientowanego działania jest związany z pobudzeniem brzusznej części prądkowia, w którym jest kształtowane podstawowe skojarzenie napędowe **bdziec-działanie**. Przyporządkowywane jest ono do działań automatycznych, które nie wymagają szczególnego skupiania na nich uwagi. W przeciwieństwie do układu nagrody, system podejmowania decyzji w oparciu o wartości obejmuje mechanizmy oceny różnych skutków działań. Obejmują one uczenie się przewidywania błędu i stałe odmierzanie wartości docelowej. Kluczową rolę odgrywa tu działanie prądkowia i wartościującej kory czołowo-nadoczodołowej, podtrzymujących motywację działania.

NEUROFIZJOLOGICZNA DROGA MOTYWACJI		
WZBUDZENIE	PODTRZYMYWANIE	REGULOWANIE
Postawa oczekiwania nagród	Decyzja zależna od wartości	Kontrola celowości
Spodziewanie nagrody	Uczenie skojarzeniowe	Kontrola świadoma
Wyraziste zachęty	Nagroda powyżej oczekiwań	Nagroda poniżej oczekiwań
STRUKTURY OUN AKTYWNE W MOTYWACJI		
Brzuszna cz. prądkowia	Prądkowie	Przednia kora obręczy
J. migdałowe	Kora nadoczodołowa	K. przedczołowa grzbietowo-boczna

Rycina 1. Odwzorowana wg Sung-il Kim [7]. Schematycznie przedstawiony strumień wzbudzania decyzji i ich kontroli w dużym uproszczeniu, ujęty jako trzy bloki zadaniowe. Propozycja dotyczy bardziej kontroli decyzji opartej o wzorce (więc bardziej nawykowej), aniżeli kontroli bez odniesienia do wzorców, a bazującej na refleksji, więc bardziej na działaniu rozumowym. Układ dopaminergiczny prądkowia jest silniej pobudzany w podejmowaniu i nadzorze decyzji opartych na wzorcach [8].

Trzeci z systemów napędowych świadomego działania, system kontroli celowości, zajmuje się rozumnym regulowaniem motywacji osiągania celu. Rozumna ocena motywów i podejmowanego według nich działania wymaga uczynienia wyższych funkcji poznawczych, jak planowanie, utrzymywanie kierunku działania, nadzorowanie jakości wykonania i sterowanie samym działaniem. Istotny wkład w funkcjonowanie tego systemu ma aktywność przedniej części kory obręczy (ośrodek kierowania uwagi) oraz grzbietowo-boczna kora przedczołowa (nadzór

poznawczy). Wszystkie trzy wymienione układy motywacji i nadzoru realizacji wybranych zadań współpracują ze sobą w harmonijny sposób i pozostają otwarte na wprowadzanie zmian korekcyjnych. Umożliwia to stałe uczenie się i doskonalenie procesów motywacyjnych i wykonawczych przez ośrodkowy układ nerwowy człowieka. Neurofizjologiczne koła napędowe ludzkich działań, tak jak to rozumiemy dzisiaj, przedstawione są w postaci schematu, zapożyczonego z cytowanej wyżej publikacji [7].

Zapału do tego, żeby zrobić coś pięknego, nie brakowało mi nigdy a i wokół siebie słyszę i czytam, jak wielki mamy potencjał, żeby dokonać wielkich czynów. Dlaczego, pomimo tak pozytywnych i licznych deklaracji, dzieła są mniej liczne od samych deklaracji a do tego jakościowo bardzo skromne? Neurofizjologia odsłaniająca mechanizmy powstawania motywów działania, ich podtrzymywania w trakcie zmierzania do celu, sprawdzania aktualności celu, jakości a także wysiłku wkładanego w osiągnięcie spodziewanej nagrody, wyjaśnia częsty „słomiany zapał”. Najczęściej motywem ludzkiego działania jest odniesienie określonej korzyści. Korzyść może mieć charakter finansowy, rzeczowy, ambicjonalny, uznaniowy i inny, zaspokajający wewnętrzną potrzebę. Geneza motywów działania była prosta, moja postawa człowieka lubiącego nagrody i wyczekującego nagród, spotykała się z wizją uzyskania nagrody i wyrazistymi zachętami. Wstępny zapał i radosna wizja pozyskania konkretnej nagrody bywała miła i zdawała się być warta zachodu. Pięknie jest myśleć, łatwo mówić, ciężiej pracować. Osiągnięcie celu, nagrody, wymagało wysiłku opracowania planu działania i pracę według tego planu. Ciągłe trzeba było mierzyć swoje możliwości, które zanim działanie było podjęte, wydawały się nieograniczone. Ciągłe trzeba było sprawdzać, czy aby nagroda jest jeszcze aktualna i czy nadal warta jest zachodu. Niestety, już na tym etapie dawała o sobie znać zła ocena własnych możliwości, najczęściej brakowało czasu, czasami brakowało umiejętności, często brakowało cierpliwości a przy zmęczeniu cel, który chciałem osiągnąć, wyraźnie tracił na swoim znaczeniu. Jeśli jednak nagroda zapowiadała się na jeszcze większą niż w przewidywaniach, wtedy „przełamywałem się” i dalej dążyłem do celu. Wysiłek powodował zmęczenie i zniecierpliwienie z powodu trwonionego czasu, w którym otoczenie pięknie się bawi. Tuż przed zakończeniem działania zwiększony wysiłek równoważyła radość spodziewanej nagrody. Wykonanie pracy, jako warunku nagrody, dawało dużą satysfakcję tylko z tego powodu, że udało się wytrwać pomimo trudności, udało się zakończyć pracę i fakt ten poprawiał korzystnie samoocenę. Potem okazywało się, że nagrody jeszcze nie ma, bo coś się pomieszało, ale będzie później. Jeszcze później pojawiała się nagroda znacznie skromniejsza od oczekiwań i prawie zapomniana, wobec nowych atrakcyjnych celów do realizacji. Spóźniona, o wyblakłej urodzie nagroda nie była już radością, była raczej widowym znakiem, że znowu dałem się komuś oszukać. Komuś, kto potrafi upiękzyć zadanie do wykonania, wykorzystać zawyżoną samoocenę kandydata na wolnego najmitę i umiejętnie operować systemem zachęt, czyli pokus. W ujęciu całościowym cała akcja, od powstania chęci uzyskania nagrody (celu), poprzez włożony w pracę wysiłek i jej skutek ostateczny, okazuje się być ostatecznie kłęską. Pojawia się rozczarowanie, stanowiące wyraz poczucia krzywdy, bo przecież to nie miało być tak! Bo przecież ja chciałem inaczej! Źródła krzywdy szuka się na zewnątrz: w splocie okoliczności, w odnoszeniu się do nas innych ludzi a nawet obarcza się rodziców za to, że źle przygotowali do życia. Odpowiedzią na krzywdę rzeczywistą lub domniemaną jest niechęć do podejmowania większego wysiłku i praca bez zaangażowania emocjonalnego, pozbawiona wiary w sens działania. Nieustannie trwa dopytywanie „co ja z tego będę miał”, skoro inni bez wysiłku otrzymują znacznie więcej. Bylejakość dla jej wykonawcy bywa atrakcyjna - dla odbiorcy wyników pracy nie. Bylejakość wykonywania jest łatwiejsza, wymaga mniej wiedzy, mniej umiejętności, mniej cierpliwości i ostatecznie mniej wysiłku. Jeśli za mniej włożony wysiłek można uzyskać tyle samo, co za większy trud, to racjonalnym wydaje się ułatwianie sobie życia. Niestety, rachunek nie jest tak prosty. Gnuśnością i niestanną pracą szkodzimy innemu człowiekowi i ostatecznie także sobie. Źle naprawiony samochód może spowodować śmiertelny wypadek kierowcy. Krzywo poukładane kafelki powodują stałe odczucie frustracji. Często psujący się w szpitalu rezonans magnetyczny lub inne urządzenia, opóźniają diagnostykę i leczenie. Gnuśny twórca bylejakości, przekonany o swojej wysokiej wartości, twierdzi, że „gdyby chciał to by mógł”, ale na razie nic mu się nie opłaca, jest w błędzie. Nie będzie mógł, jeśli nie będzie się rozwijał ucząc się tak w praktycznym działaniu, jak i ucząc się od innych dla tego działania. Niemcy chętnie powtarzają przysłowie; „ćwiczenie czyni mistrza”. Nasze codzienne obowiązki w pracy i w domu, stanowią poligon stawania się mistrzem. W domowych porządkach zdarzało mi się czasami udowodnić sobie wysoką klasę. Niestety, czystość w mieszkaniu po szaleńczym wirze porządkowania mojej żony kłuje wręcz w oczy takiego jak ja zwolennika twórczego bałaganu. Tłumaczę sobie, że prawdopodobnie

moja urocza żona ma w głowie nieco rozregulowany system nagrody. Nie rozumiem jej, kiedy po burzy sprzątań, trudnej dla mnie do zniesienia, siada i zachwyca się spokojnym porządkiem wokół. Robi wówczas wrażenie, jak gdyby spożywała coś bardzo smacznego. Widzę w niej tendencję do doskonalenia się. Po co się jednak ma starać ktoś, kto i tak jest przekonany, że jest niezwykłym mistrzem? Za takich uważa się przecież wielu. Mnie też nie brakuje pychy.

Wydaje się, że jest wiele korzeni bylejakości w działaniu człowieka. Neurofizjologia i neuropsychologia ukazują biologiczne mechanizmy, jakimi dysponujemy, rozpoznając swoje potrzeby. Świadomość człowieka, która zdaje się być tożsama z życiem osobowym, do interakcji z otoczeniem wymaga sprawnego działania wszystkich mechanizmów. Doskonalenie się tylko częściowo dzieje się automatycznie. Wolna wola człowieka, która ostatnio bywa negocjowana, jest u niego decydującą, czy **chce** czegoś, czy nie. Sprawność zautomatyzowanych procesów wykonawczych w organizmie (nie tylko w układzie nerwowym) decyduje o tym, czy człowiek **może** wykonać akt swojej woli. Byle jak, czyli niedokładnie, niestarannie, czyli po prostu źle, wykonuje człowiek swoją pracę, kiedy musi ją wykonać, wbrew swojej woli. Byle jak wykonywane są czynności, co do których wykonującemu brakuje wiary, że to co robi jest użyteczne, że praca ma sens. Byle jak, a nawet celowo źle wykonywana jest praca, z zamiarem zaskodzenia zleceniodawcy (sabotaż). Byle jak, niestarannie wykonywana jest praca, jeśli brakuje umiejętności, brakuje woli do zdobycia umiejętności albo też możliwości do ciągłego i celowego ćwiczenia sprawności umysłowej. Bylejakość działania może być nie tylko następstwem zaburzeń w przepływającym przez człowieka nurcie informacji, ale też wynikać z zaburzeń w dwu innych nurtach; wody i energii. Ograniczenie sprawności działania w odwodnieniu lub przewodnieniu wiąże się z niemocą sprawnego działania wszystkich układów biologicznych człowieka. Jedyna praca organizmu, jaka jest wtedy wykonywana, to praca dla ochrony życia. Brak dostatecznego odtwarzania rezerw energetycznych jest odczuwany jako brak sił. Osłabienie uniemożliwia sprawne i dokładne wykonywanie czynności. Człowiek osłabiony, chory, pomimo dobrych chęci, wykona pracę byle jak lub nie wykona jej wcale, bo nadwątlone rezerwy energetyczne kierowane są do wewnętrznej obrony podtrzymania swojego istnienia. Byle jak, nieprawidłowo, źle działa człowiek, u którego nastąpiło zaburzenie czynności ośrodkowego układu nerwowego. Zachowanie i mizerne efekty pracy, wykonywanej pod wpływem działania na organizm człowieka alkoholu, są powszechnie znane. Streścił to znany satyryk Andrzej Mleczko rysunkiem dwu koneserów piwa i nie tylko, z których jeden patrząc na piramidę Cheopsa mówi; „My ze szwagrem nie takie rzeczy robili po pijanemu”. Wszelkie, nie tylko chemiczne obrażenia OUN zmieniać mogą tok podejmowania przez człowieka decyzji i zaburzać jej ocenę i wykonanie. Urazy psychiczne zmniejszają mogą funkcjonowanie systemu motywacji i nagrody. Chińscy badacze stwierdzili zmniejszoną odpowiedź emocjonalną na zachęty nagrodą i osłabione reakcje lękowe u osób, które przeżyły trzęsienie ziemi. Swoiste ogłuszenie emocjonalne po silnych urazach psychicznych może stanowić swoiste znieczulenie, pozwalające lepiej przetrwać skrajnie trudne warunki. Tak wywołana bylejakość uczestnictwa w międzyludzkim współdziałaniu nie jest więc tyle aktem wyrachowania i egoizmu, ile automatycznym mechanizmem samoobrony [9].

Byle jak w szpitalu

Uświadomienie własnej choroby jest uświadomieniem sobie tego, że własny organizm funkcjonuje byle jak, czyli źle. Zazwyczaj człowiek radzi sobie w takich sytuacjach sam, zmniejszając swoją aktywność i spełniając polecenia wykonawcze, zgłaszane z niższych poziomów kontroli homeostazy. Odchylenia od stanu prawidłowego zgłaszane są świadomości jako zrozumiałe pary sygnałów; **motyw – cel działania**. Motywem jest przykładowo niebezpieczne dla funkcjonowania białek enzymatycznych zwiększenie osmolarności płynów ustrojowych, rejestrowane w receptorach podwzgórza. Hiperosmotyczność płynów jest zgłaszana świadomości jako hasło; *odczuwam pragnienie, na które natychmiastowym odzewem jest rozkaz wykonawczy: **napij się***. W skrócie jest to automatyzm – *chce mi się pić, więc się napiję*. Wspaniała orkiestra mechanizmów regulacji zdrowia i osłony życia czasami nie wystarcza i konieczne jest udanie się po pomoc do innego człowieka. W podziale obowiązków społeczeństwa, jego część związana z medycyną, obdarzana była od tysięcy lat szczególnym zaufaniem, umiejscawiającą ją w pobliżu świątyń, więc miejsc, w których człowiek odnosi się do Boga i o Nim przypomina, a więc w pobliżu Dobra Najwyższego, jakie człowiek potrafi sobie wyobrazić. Choroba, stan zdrowia uznany za byle jaki, jest zazwyczaj następstwem

popelnianych w życiu błędów, byle jakich, nieprzemyślanych decyzji, następstw złych warunków zewnętrznych życia lub złego działania innych ludzi, traktujących nas byle jak. Doświadczony bolesnego zła, którego choroba jest odczuwalnym wyrazem, szuka człowiek pomocy, szuka dobra. Dobro wyklucza bylejakość, która jest pozornie niegroźna, ale przez to stanowi zwoźniczą postać zła.

Czy nasze szpitale są współcześnie miejscami, w których ludzkie cierpienie napotyka wyłącznie, lub prawie wyłącznie, dobro i gdzie nie ma bylejakości? Chociaż chcemy, żeby tak było, rzeczywistość z goryczą udowadnia, że daleka jest jeszcze droga od tych pięknych oczekiwań do ich spełnienia. Gorycz rzeczywistości odczuwają chorzy, u których późno rozpoznano chorobę, u których późno podjęto leczenie, u których brak wiedzy i brak poświęconego im czasu spowodował ciężkie kalectwo, których rozbiegani i często zajęty bardziej sobą niż nimi personel potraktował jak rozhisteryzowanych, niezdolnych pacjentów. Gorycz rzeczywistości odczuwają chorzy, którym ktoś wmówił, że naukowa medycyna może wszystko i nikt nie ma prawa nie wyzdrowieć i nie ma prawa umrzeć, a ma prawo być znowu młodym, pięknym i szczęśliwym, bez swojego w tym wysiłku. Nauka stała się współcześnie religią nowoczesnego człowieka, a tak zwana medycyna naukowa jej odmianą. Jest to potworna bylejakość interpretacji życia i wszechświata, w którym jesteśmy i na który w swojej części i swoją świadomością wpływamy. Pomimo wielu sukcesów, jakie są dokonaniem ludzi, którzy poszerzyli naszą wiedzę i umożliwili większą skuteczność medycyny, pozostało wiele do zrobienia. Dobro, jakim w odwiecznych założeniach miała być medycyna, oddała się, a na pierwszy plan wysunęło się buńczuczne, przyjmujące postawę wszechmędrca, zło.

Zło we współczesnej medycynie, podobnie jak i we wszystkich innych obszarach życia, jest obecnie w ofensywie. Skrajnym wyrazem zła jest sprowadzenie znaczenia człowieka, a więc jego godności, do rozmiaru strzępkażywionej materii, maszyny biologicznej, którą można naprawić, wymienić jej części, a jeśli jest zużyta lub czemuś przeszkadza – skasować. Każde kłamstwo jest skierowane przeciwko człowiekowi. Kłamstwo, że życie jest złe, czyli byle jakie, jest kłamstwem szczególnie cynicznym i szczególnie groźnym. To w początku XXI wieku, kiedy wspomina się potworności hitlerizmu (a relatywizuje kosmary stalinizmu), kiedy Holocaust jest pamiętany jako symbol pogardy do człowieka, gardzi się ludźmi i narodami. Człowiek-rzecz jest eliminowany, jeśli tylko myśli inaczej niż ci, którym wydaje się, że wystarczy mieć pieniądze i brutalną siłę, by przestał istnieć ten człowiek, który miał być szczęśliwy, bo miał być wolny, rozumny, współczujący. Paleni dzisiaj, mordowani, zniewaleni, więzieni i wyszydzani za inną wiarę, za inne myśli, za inny wygląd i inne słowa, nie są słyszani, tak samo, jak nie słyszał świat jęków Auschwitz, Warszawskich Powstańców, jeńców Sybiru, katowni UB. Było stawiane pytanie, gdzie był Bóg, gdy działo się ludobójstwo w Auschwitz. Hans Jonas w swej książce „Idea Boga po Auschwitz” odpowiedział, że był On tam, gdzie cierpieli ludzie. Dzisiaj Bóg współcierpi, jak kiedyś, z prześladowanymi i mordowanymi w Nigerii, z przestraszonymi, płaczącymi dziećmi na Bliskim Wschodzie, z przestraszonymi wojną i upodleniem przez moźnych tego świata Ukraińcami, Rosjanami. Bóg jest przy chorych – odrzucanych, zapomnianych, lekceważonych – przy chorych traktowanych byle jak. Bóg jest dzisiaj z tymi, którzy są zabijani jeszcze przed narodzeniem. Bóg jest dzisiaj z tymi, którzy są poddawani uśmiercaniu pod zakłamanymi hasłami „prawo do godnego życia (sugerowane jako obowiązek)” i „godnej śmierci”. W starotestamentowej Księdze Rodzaju Bóg zawołał „Adamie, gdzie jesteś?”. Dzisiaj znowu słyhać to wielkie, pytające wołanie: „Człowieku, gdzie jesteś?” Bezmiar okrucieństwa, złości i głupoty, zniewalających całe społeczeństwa, skłania do jeszcze straszniejszego pytania: „Człowieku, czy jeszcze człowiekiem jesteś? Czy jesteś?!”

Zło współczesnej medycyny jest narzucane z zewnątrz, ale i wewnątrz trafia na podatny grunt. W ludzkiej naturze nie ma doskonałości, bo jest ona płynna, w ruchu, zdążając do dalekiego, przeczuwanego, choć nieuzmysłowionego celu, dopasowując się do zmian w otaczających warunkach życia. Życie jest drogą stałego doskonalenia się, poprzez rozwiązywanie ciągle na nowo napotykaných trudności. Życie nie jest doskonałe, lecz jest dążeniem do doskonałości. Unikanie wyzwań i ucieczka od trudności pozwala trwać, ale nie rozwija. Fundamentem medycyny były i być nadal powinny najlepsze z możliwych relacje międzyludzkie, których filarami są tak często ośmieszane *wiara, nadzieja i miłość*. Traktowana współcześnie jako staroświecka fanaberia duchowość człowieka oraz jego ponadmaterialna i ponadczasowa wartość, są pomijane. Globalny nacisk pieniądza, ośrodków władz administracyjnych i ośrodków propagandowych masowego, społecznego (choć nie pro-społecznego) przekazu, spłaszca obecnie układy międzyludzkie, szczególnie relacje w medycynie, do zależności klient-sprzedawca. Jest to czysto materialne potraktowanie człowieka. W medycynie i naukach medycznych wprowadza się mechanizmy zarządza-

nia, sprawdzone w handlu i zarządzaniu przemysłem, w których człowiek jest narzędziem tylko lub materiałem. W takim podejściu wartości moralne nie są istotne. Wszystko ma być mierzalne i zdane do zaksięgowania. Przerost administracji i kradzież na to czasu, który powinien być poświęcony choremu człowiekowi, uprzedmiotowienie chorego jako klienta czy petenta, z odarciem go z prawa duchowego cierpienia i duchowego wsparcia, obraca się wbrew głoszonym hasłom, przeciw człowiekowi. Bylejakości kontaktów międzyludzkich w szpitalach towarzyszy poczucie odrzucenia wśród chorych i pozbawienie motywacji leczących, odartych z możliwości bycia dobrym, traktowanych jak trybiki, które najwyżej mogą zgrzytać i przeszkadzać, zaś nieuchwytnie dobro jest w systemie i procedurach. Czyli jeśli jest dobrze, to sukces systemu – jeśli coś źle, to wina człowieka. Przy tak demotywującej nierównowadze *winien-ma*, praca pozbawiona jest nagrody emocjonalnej, związanej z czynieniem dobra, a jest niewolniczą realizacją odgórných poleceń. Zarówno w medycynie, jak i w nauce taki system jest szkodliwy, o czym przekonują Charles Ehin i Genevieve Clavreul [10,11].

Z przykrością wysłuchuję czasami lub czytam wspomnienia chorych, którzy wyszli ze szpitala okaleczeni na ciele i duchu. Zło bylejakości, na jakie natrafili, to w pierwszym rzędzie naruszenia godności osobistej przez arogancki sposób odnoszenia się ze strony pracowników szpitala. Nie jest rzadkie poniżanie poprzez nieposzanowanie intymności i traktowanie jako kogoś, kto jest umyślowo mniej sprawny, więc niezasługujący na pełne wyjaśnienie planu i realizacji leczenia. Chorzy cierpią z powodu braku czasu dla nich, ze strony pielęgniarek i lekarzy. Chorzy cierpią w następstwie niedokładnie zebranego wywiadu, niedokładnie wykonanych zabiegów, byle jak przekazanych informacji o tym, co zrobiono, i o tym, co jest jeszcze do zrobienia. Szybko i byle jak jest informowany chory, jak ma zażywać leki, i jeśli instynkt mu nie podpowie we właściwym czasie, że musi coś zmienić, umiera z powodu własnej rzetelności, skojarzonej z bylejakością zabezpieczenia przez leczących. Najdotkliwsze jest byle jakie podejście do człowieka chorego jako do równorzędnego partnera. Chory nadal nie jest traktowany jako partner, a tym bardziej jako przewodnik na drodze przechodzenia od choroby do zdrowia, czyli na drodze od zła do dobra. Bardzo często bylejakość medycznej wiedzy i umiejętności przystrojona jest w zewnętrzną oprawę postawy i wypowiedzi półbogów o ponadludzkich możliwościach, kapłanów magicznych sztuk uzdrawiania. Za taką postawą kryje się lęk przed ograniczonością własnej wiedzy i umiejętności. Mimo oprawy naukowej, nadal pozostaje w medycynie sporo magicznych postaw i niedoborów logicznego myślenia. Niestety, nasz nowoczesny, naukowy świat naucza magii i zabobonów współczesnych mieszkańców Ziemi. Nauczani są ludzie, że nauka i medycyna naukowa mogą wszystko, że ból, cierpienie i choroba nie są potrzebne i powinny być całkowicie



Święta Zofia z córkami

wyeliminowane, że liczy się tylko to, co chcemy, a nie to, co musimy lub powinniśmy. Uczni jesteśmy, że ważne tak naprawdę jest tylko własne JA, nawet kosztem innego człowieka. Zdezorientowani ludzie, wyposażeni w wiedzę z kolorowych pism i programów telewizyjnych, że wszystko się należy, wszystko otrzymać mogą, co chcą, że śmierć nie dotyczy każdego człowieka, a tylko frajerów, że szpital jest jedynie zakładem naprawczym i instytucją handlową, w której można uzyskać wszystko, boleśnie odkrywają, że zostali oszukani. Stali się ofiarami zła, jakim był strumień niedokładnych, nieprawdziwych, sterowanych indywidualnym lub grupowym interesem informacji. Zderzenie ze światem rzeczywistym, w którym najmniejszego prawa, jak choćby prawa grawitacji, nie może znieść żaden polityk, żadna partia i żaden uczony, boleśnie zaskakuje, choć nie powinno. Świat i trwające na nim życie miało i ma swoje prawa. Życie jest czymś, co w znanej nam części Wszechświata, jest czymś unikalnym, czymś, co może być i często jest piękne. Wystarczy do tego dążyć, wystarczy dla tego pracować – nie byle jak, szczerze, solidnie. Współczesna medycyna może w odnawianiu szans na życiową podróż do szczęścia pomagać i być w tym coraz skuteczniejsza, jeśli opierać się będzie nadal na trzech klasycznych filarach.

Siłę współczesnej medycyny człowieka, przeciwdziałającą złu i bylejakości, która jest jego wyrazem, stanowią trzy wielkie wartości

duchowe: nadzieja, wiara i miłość. Nadzieja na uzyskanie pomocy przyprowadza chorego człowieka do lekarza; wiara lekarza, że chory jest w stanie powrócić do zdrowia, przy pomocy jego oraz całego zespołu leczącego i miłość, wyrażająca się taktem, szacunkiem, cierpliwością i zaufaniem w dwustronnych kontaktach, są lekarstwem, którego potrzebują i pacjent, i lekarz. Nie raz widywałem w oddziale intensywnej terapii, jak miłość osób bliskich do chorego lub miłość chorującego do swoich bliskich, decydowały o sukcesie leczenia. Miłość taka, przekraczająca miłość do siebie samego, jest jednym z najmocniejszych lekarstw, jakim zawsze dysponowała medycyna. Można mieć tylko nadzieję, że nie zostanie on wykreślona z unowocześnianego lekospisu.

Za oknem żywej świeci słońce a błękitne niebo mówi mi spokojnie, że Wszechświat, w którym żyję i jego prawa są nadal dobre i niezmiennie. Kiedy ukaże się ten zeszyt naszego wspólnego pisma, będzie znowu okres wielkanocny – pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego. Choć święta Wielkiej Nocy poprzedzają symbole cierpienia i śmierci, jak otaczający bolesny ciężar trudnego podejmowania decyzji Ogród, niesprawiedliwy sąd poprawnego politycznie Piłata, szyderstwa, męka drogi krzyżowej i krzyż, budzący lęk przed cierpieniem i wzbudzający sprzeciw poświęceniu, to jednak kończy je radosny przekaz: trzy wspaniałe siostry; wiara, nadzieja i miłość, tak w działaniu Boga, jak i w działaniu człowieka, są w stanie pokonać bylejakosć i każde zło, które symbolizuje śmierć człowieka.

Z okazji Świąt życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom, wszystkim Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom naszego Pisma, radosnych, pełnych ludzkiego ciepła i zasłużonego wypoczynku Świąt Wielkiej Nocy!

Wraz z całym Zespołem Redakcyjnym

Leon Drobniak

Piśmiennictwo

1. Lisman J, Sternberg EJ. Habit and nonhabit system for unconscious behavior: implication for multitasking. *J Cogn Neurosci* (MIT Press) 2013;25:273-83.
2. Kelley AE, Berridge KC. The neuroscience of natural rewards: relevance to addictive drugs. *J Neurosci* 2002;22:3306-11.
3. Haber SN, Knutson R. The reward circuit: linking primate anatomy and human imaging. *Neuropsychopharmacology* 2010;35:4-26.
4. Fareri DS, Martin LN, Delgado MR. Reward-related processing in the human brain: developmental considerations. *Dev Psychopathol* 2008;20:1191-211.
5. Acevedo BP, Aron A, Fisher HE, Brown LL. Neural correlates of marital satisfaction and well-being: reward, empathy and affect. *Clin Neuropsychiatry* 2012;9:20-31.
6. Seneka LA. Listy moralne do Lucyliusza, Wielcy filozofowie. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; 2010. ks.15, list XCIV, str. 411.
7. Kim SI. Neuroscientific model of motivational process. *Front Psychol* 2013;4:98.
8. Deserno L, Huys QJM, Boehm R, Buchert R, Heinze H-J, Grace AA i wsp. Ventral striatal dopamine reflects behavioral and neural signatures of model-based control during sequential decision making. *PNAS* 2015;112:1595-1600.
9. Wei D, Wang K, Shen Y, Du X, Li W, Dupuis-Roy W i wsp. Exposure to traumatic experiences is associated with abnormal neural mechanism during charitable donation. *Psychiatry Res: Neuroimaging* 2013;214(1):42-7. <http://dx.doi.org/10.1016/j.psychres.2013.07.001>.
10. Ehin Ch. Un-managing knowledge workers. *J Intellectual Capital* 2008;9:337-350.
11. Clavreul GM. Downward spiral. *Working Nurse* 2004;Apr.19:7-10.

Źródło ilustracji:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Wiara,_Nadzieja_i_Mi%C5%82o%C5%9B%C4%87#/media/File:Saint_Sofia.jpg